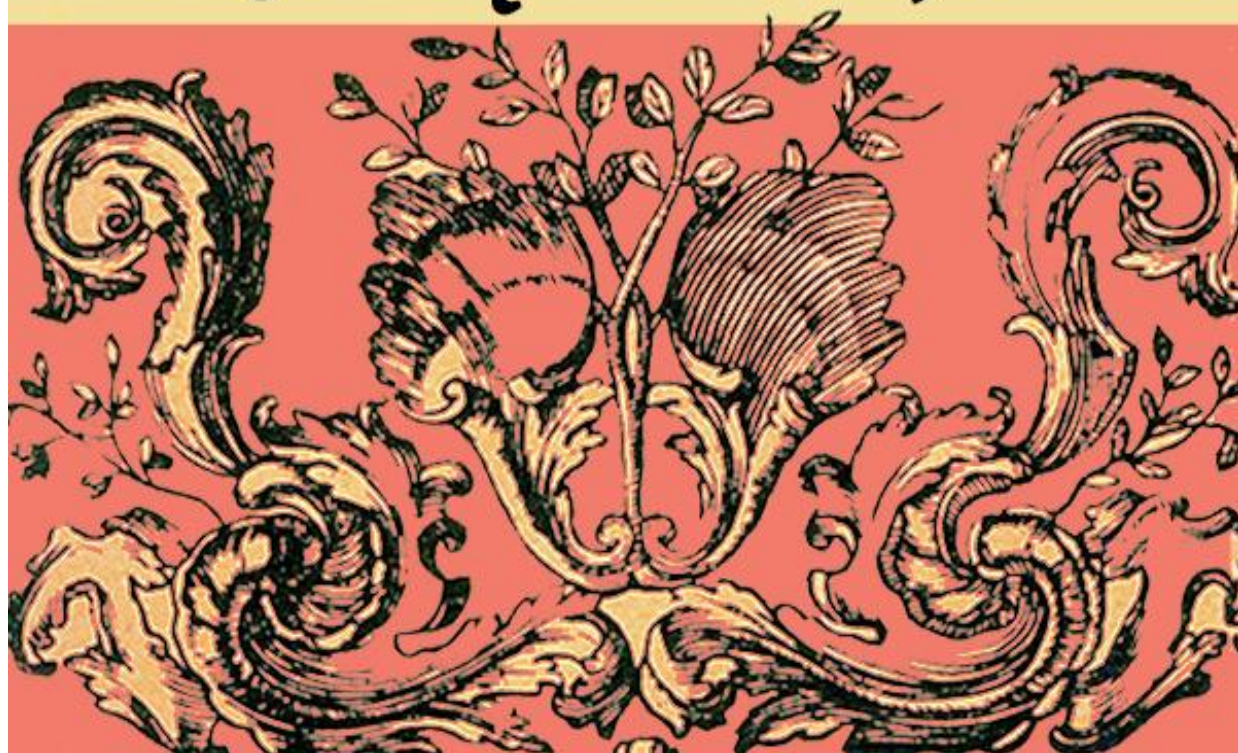


ADAM
MICKIEWICZ

WIERSTZE
NAJPIĘKNIEJSZE



Adam Mickiewicz

Wiersze najpiękniejsze

.....

Fundacja Festina Lente

Spis treści

Chłop i żmija (z Lafontaine'a)	4
Niepewność	5
Osiół i pies	7
Pchła i rabin.....	9
Snuć miłość	9
Stepy akermańskie	10
Świtezianka	11
Żaby i ich króle	17
Żeglarz	19
Król chory i lis	21

Chłop i żmija

(Z Lafontaine'a)

W pamiętnikach bestyjo-graficznych Ezopa
Jest wzmianka o uczynku miłosiernym chłopca
I o pewnego węża postępuku łajdackim.

Chłop wyszedł zimnym rankiem po chrośniak do sadu,
Aż tu pod bramą wąż mu do nóg pada plackiem:
Przeziębły, wpół skostniały, przysypany szronem,
Już zdychał, już ostatni raz kiwnął ogonem.
Chłop zlitował się nad tą mizeryją gadu,
Wziął go za ogon, niesie nazad w chatę,
Kładzie go na przypiecku,
Podściela mu kożuszek jak własnemu dziecku
(Nie wiedząc, jaką weźmie od gościa zapłatę);
Póty dmucha, póty chucha,
Aż w nieboszczyku dobudził się ducha.
Nieboszczyk wąż jak ożył. tak się wnet nasrożył:
Rozkręcił się, do góry wyprężył się, syknął
I całym sobą w chłopca się wycela,
W swojego dobrodzieja, w swego zbawiciela
I wskrzesiciela!
"A to co się ma znaczyć - zdziwiony chłop krzyknął -
To ty w nagrodę dobrego czynu
Jeszcze chcesz mnie ukąsić? A ty żmii-synu!"
I wnet porwawszy dubasa,
Tnie węża raz pod ucho, drugi raz w pół pasa.
Odleciał ogon w jeden, a pysk w drugi kątek;

Rozpadło się żmijisko na troje żmijątek...
Darmo drgają
I biegają
Ogon za szyją, za ogonem szyja:
Już nie zmartwychwstanie żmija.

Przytrafia się to często, że dobry człek jaki
Niewdzięcznika przygarnie;
Ale trafia się częściej, że niewdzięcznik taki
Przepada marnie.

Niepewność

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże, gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam;
I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu;
Jednakże nieraz czuję mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko mej pamięci,
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?

Cierpiałem nieraz, nie myślałem wcale,
Abym przed tobą szedł wylewać żale;
Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
Sam nie pojmuję, jak w tve zajdę progi;
I wchodząc, sobie zadaję pytanie:
Co tu mię wiodło: przyjaźń czy kochanie?

Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił,
Po twą spokojność do piekła bym zstąpił,
Choć śmiałej żądzы nie ma w sercu mojem,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
I znowu sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie:
Zda się, że lekkim snem zakończę życie;
Lecz mię przebudza żywsze serca bicie,
Które mi głośno zadaje pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czyli też kochanie?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał,
Wieszczy duch mymi ustami nie władał;
Pełen zdziwienia dotąd nie postrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem;
I zapisałem na końcu pytanie:
Co mię natchnęło? przyjaźń, czy kochanie?

Osieł i pies

„Jeśli chcesz, ośle, by pies kochał ciebie,
Kochaj-że ty psa,” słowa są Lokmana.
Rozumiał je nasz osioł, boć już nie był źrebie,
Ale z nich drwił. Ta lekkość jak była skarana,
Opowiem dla was, bydłał potomnych nauki.
Ten osioł, nosząc jak zazwyczaj juki,
Szedł w ślad za panem, a za nim z tyłu,
Mający nad jukami i bydłeciem dozór,
Ledwie widny w kłębach pyłu,
Biegł pies, wywiesiwszy ozór.
Bogdaj takich dozorców! Przez drogi czas wszystek
Nie tknął się swego podwładnego łytek;
Owszem, bawiąc go, to z boku harcuje,
To się naprzód wysforuje,
Ogonem wciąż dla zachętu
Kreću—wętu...
Szli tak aż do południa.
Pan na skwar narzekał,
Siadł pod drzewem i zasnął.
Tegoć osieł czekał.
Obejrzał i naprzód darń przy drodze siekał,
Potem podstrzygać zaczął czubok miedzy;
Na koniec przez rów hopsa!
Widzi się w łące,
Jakoś mimo wiedzy.
Nie znalazł-ci tam przysmaków,
Chwastowiska, ni bodziaków,
Lecz koniczyny do pasa.

„Będziesz się miała z pyszna!
Tylko ty, człowiecze,
Zmiłuj się, śpij!” Tak westchnął i siecze a siecze.
Psu oskoma i pokusa:
„Mój osłosiu, od rana jestem na czczo, mdli mię,
Ty masz wędzonkę w jukach, aż stąd czuć po dymie,
Pozwól, że dam jej całusa!
Wiesz jak zrobimy? Ja na łapy stanę dębkiem
A ty przyklęknij na jedno kolano.”
Nasz egoista, jakby do muru gadano,
Sieczce, a żuje, milcząc. Aż wreszcie półgębkiem
Wypchanym koniczyną: „Co się tu wałęsasz?
Poszedłbyś psie do nogi! Jak jegomość wstanie,
Da ci śniadanie.”
Odpowiedzi nie czekał
I obuszczał znowu
Tak zarwał trawy,
Że aż wygryzł w ziemi dołek,
Klnąc psa, że mu przeszkadza.
Wtem nagło z za rogu,
Błysnął ku niemu parą krwawych świec
Biorąc go na cel i na tuj.
Wtedy do psa: „Bracie, broń! ciu ciu! na tu! ratuj!”
A pies: „Jja nie twój Ratuj, ani twój pan Broniec;
Nie wrzeszcz i laki nie tratuj,
Czekaj, aż jegomość wstanie,
Na waści obronienie i poratowanie.”
W tejże chwili wilk osła dorznął.
Ot i koniec.

Pchła i rabin

Pewny rabin w Talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiąc, że go pchła gryzła; w końcu się obruszy:
Dalej czatować, złowił. Siedzi przyciśnięta,
Kręci się, wyciągając główkę i nożęta:
"Daruj, Rabi, mądryemu nie godzi się gniewać:
Potomkowi Lewitów możnaż krew przelewać?"
"Krew za krew! - wrzasnął Rabin - Belijala płodzie!
Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!
Mrówki snują szpichlerze; pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucień napoje:
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko tym szkodliwsza, iż cudze wypijasz".
Zakończył, i gdy więźnia bez litości dłabi,
Pchła konając pisnęła: "A czym żyje rabi?"

Snuć miłość

Snuć miłość, jak jedwabnik nić wewnątrz swym snuje,
Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
Rozwijać ją jak złotą blachę, gdy się kuje
Z ziarna złotego, puszczać ją w głąb, jak nurtuje
Źródło pod ziemią – W górę wiać nią, jak wiatr wieje,
Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.

Stąd będzie naprzód moc twa, jak moc przyrodzenia,
A potem będzie moc twa, jako moc żywiołów,
A potem będzie moc twa, jako moc krzewienia,
Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów,
A w końcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia.

Stepy akermańskie

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczą obłok - tam jutrzienka wschodzi;
To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! - jak cicho! - słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską pierśią dotyka się zioła.
W takiej ciszy - tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. - Jedźmy, nikt nie woła.

Świtezianka

Jakiż to chłopiec piękny i młody?
Jaka to obok dziewica?
Brzegami sonej Świtezi wody
Idą przy świetle księżyca.

Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiatki do wianka;
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze,
Pod tym się widzą modrzewiem.
Młody jest strzelcem w tutejszym borze,
Kto jest dziewczyna? - ja nie wiem.

Skąd przyszła? - darmo śledzić kto pragnie,
Gdzie uszła? - nikt jej nie zbada.
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak ogień nocny przepada.

"Powiedz mi, piękna, luba dziewczyno,
Na co nam te tajemnice,
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?"

Minęło lato, zżółkniały liścia
I dżdżysta nadchodzi pora,
Zawsze mam czekać twojego przyścia
Na dzikich brzegach jeziora?

Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,
Jak upiór błądzisz w noc ciemną?
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się, o luba! ze mną.

Chateczka moja stąd niedaleka
Pośrodku gęstej leszczyny;
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny".

"Stój, stój - odpowie - hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.

Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapały,
Może bym prośby przyjęła twoje;
Ale czy będziesz mnie stały?"

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi,
Klął się przy świętym księżycu blasku,
Lecz czy dochowa przysięgi?

"Dochowaj, strzelcze, to moja rada:
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!"

To mówiąc dziewczka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie
I pożegnawszy strzelca z daleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka,
Rączym wybiegom nie sprostał,
Znikła jak lekki powiew wietrzyka,
A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą,
Ziemia uchyla się grząska,
Cisza wokoło, tylko pod nogą
Zwiędła szeleszcze gałązka.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędny strzela oczyma;
Wtem wiatr zaszumił po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska!
Ponad srebrzyste Świtezi błonie
Dziewicza piękność wytryska.

Jej twarz jak róży bladej zawoje,
Skropione jutrzeńki łezką;
Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
Obwiały postać niebieską.

"Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody -
Zanuci czule dziewica -
Po co wokoło Świteziu wody
Błądzisz przy świetle księżycy?

Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,
Która cię zwabia w te knieje:
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy
I może jeszcze się śmieje?

Daj się namówić czułym wyrazem,
Porzuć wzdychania i żale,
Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
Po wodnym płasać kryształe.

Czy zechcesz niby jaskółka chybka
Oblicze tylko wód muskać,
Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
Cały dzień ze mną się pluskać.

A na noc w łożu srebrnej topieli
Pod namiotami źwierciadeł,
Na miękkiej wodnych lilijek bieli.
Śród boskich usnąć widziadeł".

Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie,
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie
I "Do mnie, woła, pójdź do mnie".

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
To znowu siekąc wodne zatopy,
Srebrnymi pryska kropelki.

Podbiega strzelec i staje w biegu,
I chciałby skoczyć, i nie chce;
Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu,
Z lekka mu w stopy załechce.

I tak go łechce, i tak go znęca,
Tak się w nim serce rozpływa,
Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
Ściśnie kochanka wstydliva.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zgubę oślep bieży w głębinie,
Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży;
Niesie go wodne przestworze,
Już z dala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średnim igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni
I skoczne okręgi toczy.

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzającym krył blasku;
Poznaje strzelec dziewczynę z bliska,
Ach, to dziewczyna spod lasku!

"A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!

Nie tobie igrać przez srebrne tonie
Lub nurkiem pluskać w głąb jasną;
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną.

A dusza przy tym świadomym drzewie
Niech lat doczeka tysiąca,
Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie
Nie ma czym zgasić gorąca".

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,
Błędny rzuca oczyma;
A wichry szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kreconym nurtem pochwyca,
Roztwiera paszczę otchłań podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni,
Dotąd przy świetle księżyca
Snuje się para znikomych cieni;
Jest to z młodzieńcem dziewica.

Ona po srebrnym płąsa jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Kto jest młodzieniec? - strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna? - ja nie wiem.

Żaby i ich króle

Rzeczpospolita żabska wodami i lądem
Szerzyła się od wieku, a stała nierządem.
Tam każda obywatelka,
Mała czy wielka,
Gdzie chciała, mogła skakać,
Karmić się i ikrzyć.
Ten zbytek swobód w końcu zaczynał się przykrzyć.
Zauważyły, że sąsiednie państwa
Używają pod królmi rządowego poddaństwa:
Że lew panem czworonogów,

Orzeł nad ptaki,
U pszczoł jest królowa ula;
A więc w krzyk do Jowisza;
"Króla, ojczy bogów,
Dajże i nam króla, króla!"

Powolny bóg wszechzabstwu na króla użył
Małego jak Lokietek Kija Kijowicza.
Spadł Kij i pluskiem wszemu obwieścił się błotu.
Struchlały żaby na ten majestat łoskotu.
Milczą dzień i noc, ledwie śmiejąc dychać.
Nazajutrz jedna drugiej pytają: "Co słycać?
Czy nie ma co od króla?" Aż śmielsze i starsze
Ruszają przed oblicze stawić się monarsze.
Zrazu z dala, w bojaźni, by się nie narazić;
Potem, przemógłszy te strachy,
Brat za brat z królem biorą się pod pachy
I zaczynają na kark mu wlazić.
"Toż to taki ma być król? Najjaśniejszy Bela?
Niewiele z niego będziemy mieć wesela.
Król, co po karku bezkarnie go gładzim.
Niechaj nam abdykuje zaraz niedołęga.
Potrzebna nam jest władza, ale władza tęga."

Bóg, gdy ta nowa skarga żab niebo przebija,
Zdegradował króla Kija.
A zamianował węża królem żabim.
Ten pełzacz, pływacz i biegacz,
Podsłuchiwał i dostrzegacz,
Wszędzie wżiera: pod wodę, pod kamienie, pod pnie.

Wszędzie szuka nadużyć i karze okropnie.
Arystokracja naprzód gryziona jest żabia,
Że się nadyma i zbyt się utłuszcza;
Gryziony potem chudy lud, że nie zarabia
I że się na dno biedy opuszcza;
Gryzione są krzykacze, że wrzeszczą namiętnie;
Gryzieni cisi, że śmia siedzieć obojętnie.

Tak gryząc je swobodnie, wąż do dziś dnia hula;
A Rzeczpospolita żab bolesnymi skwierki
Do dziś dnia woła o innego króla.
Lecz bóg nie chce się więcej mięszać w jej rozterki.

Żeglarz

O morze zjawisk! skąd ta noc i słońca!
Była jutrznia i cisza, gdym był bliski brzegu!
Dziś jakie fale, jakie wichry miota!
Nie można płynąć, cofnąć nie podobna biegu!
A więc porzucić korab żywota?

Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy noc się zgęszcza, wzmagają powodzi,
Ta puchar daje, ta odsłania lice,
Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.

Szczęśliwy, kto i samej ulubował Cnocie,
Dopłynie, kędy sławy góruje opoka,
Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie;
Ale jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
Dopłynie we krwi i w pocie.

A komu Piękność całe pokaże oblicze,
Potem śród drogi zdradliwa odlata,
Nadziei z sobą mary unosząc zwodnicze,
Ach, jakaż później czczość w obszarach świata!
Już nie dość krzepią i Cnoty słodyczne.

Zamiast Piękności niebieskiego wschodu,
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia,
Zamiast serc czułych, trącać o pierś z lodu,
Zamiast jej rączek, chwytać za serce z kamienia,
I długo śród takiego nie ustać zawodu?

Zawód tak trudny! zakończyć tak snadnie!
Nie będziem dłużej ćmieni, więcej kołatani,
Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?
Czyli kto raz wrzucony do bytu otchłani,
Nie zdoła z niej wylecieć ani zginąć na dnie?

Co żyje, niknie - tak na mnie świat woła,
Za cóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi,
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła
I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła.

Któż to krzyknął od lądu? jakie słychać żale?
Wyż to, o bracia moi, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale?
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale?
Jeśli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga,
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
Nie słychać z dala wichru, co tu liny targa,
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska

I razem ze mną pod strzałami gromu
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu,
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we
mnie.
Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Król chory i lis

„Na ukaz jego lwiej mości,
Dany do nas
(z Jaskiniowska
Zbójskiego, gdzie dla słabości
Zdrowia ma jego królewska
Mość pobyt)

do gabinetu
Ministrów, my z ich kompletu
Zamianowani być przy nim
Na służbie, wiadomo czynim:

Po pierwsze:
Z obywatelstwa
Drapieżnego, tudzież stanu
Bydlego, wybrać poselstwa
Z tym, iżby, wskutek uchwały
Powiatów, one udały
Się najjaśniejszemu panu
Życzyć, w najpoddańszy sposób,
Co jak najdłuższego życia.

Po wtóre:
 posłów brać z osób
Zaszczytnie nam znanych z tycia,
Dan:
 rezydencja letnia
Jaskiniowski
 pierwszego kwietnia,
Przy czym;
 Ministra rozkazem,
Postanowiono zarazem
Posłom z ich towarzyszami,
W tej podróży nadzwyczajnej,
Kazać jechać z paszportami
Z Lwiej Kancelaryi Tajnej;
Za czym:

niech się nikt nie waży,
Ani w policyjnej straży,
Ani nawet z dygnitarzy,
Posła ukąsić lub drapnąć,
A tym mniej w pół drogi capnąć.”

Na ten rozkaz ode dworu,
Baraństwo, tudzież stan ośli,
Pierwsi sejmikować pośli;
Pilnując się onych toru,
Wszyscy inni z pól i z borów
Zgromadzić się mają dzisiaj;
Tylko jedna giełda lisia
Wstrzymuje się od wyborów.

Skądże im ta taktyka i co jej powodem?
Wydał to jeden stary urzędnik, lis rodem.
„Uważam, rzekł, już dawno trop wszelkiego zwierza
Przed i za Jaskiniewskiem; upewniam was o tem,
Że pełno zewsząd śladów ku monarsze zmierza,
Ale żadnego nie widać z powrotem.”

Adam Mickiewicz
Wiersze najpiękniejsze

Redakcja: *Hanna Milewska*

Wybór wierszy i projekt okładki:
STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA
(Ilustracja na okładce wg: A. Banach, *O ilustracji*, Kraków 1950)

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINALENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-63867-99-7

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINALENTE
www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl